GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 KWIETNIA 1933
NR. 7 ROK III

A

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 7
1933 R.
1 — IV

ZDARZENIA i POGLĄDY

USTAWODAWSTWO FINANSOWO - ROLNE.

Najdonioślejsze — od czasu poinflacyjnych ustaw o przerachowaniu zobowiązań — zarządzenia w dziedzinie kredytowej, a mianowicie tak zwana niesłusznie konwersja kredytu rolniczego, nie wywołały dyskusji publicznej w pełnem tego słowa znaczeniu. Poza niewieloma wyjątkami*), z pod dyskusji wyjęty został temat najistotniejszy: czy należało zastosować do danej dziedziny metodę rozkazodawstwa gospodarczego, czy też pozostawić ją jako teren działania automatyzmu gospodarczego.

W tych warunkach istnieje poważna obawa wytworzenia się błędnych opinji o treści ostatnich ustaw finansowo - rolnych. Z tego też przedewszystkiem względu należy stwierdzić, że w obecnej fazie ustawodawstwo finansowo - rolne całkowicie niemal zerwało z metodą ułatwiania jedynie układów dobrowolnych pomiędzy wierzycielem a dłużnikiem i oparło się o zasadę przymusu faktycznego lub prawnego, przymusu czasem zresztą stosowanego fakultatywnie, na żądanie indywidualnego dłużnika. Po drugie, ustawodawstwo wyszło poza fazę, jeśli tak powiedzieć można, czysto moratoryjną. Celem jego przestało być samo tylko „odroczenie" spłaty zobowiązań, bez bliższego określenia słowa „odroczenie", a na to miejsce pojawiła się określona koncepcja terminów spłaty, szczególnie wyraźna w dziedzinie kredytu krótkoterminowego, gdzie chodzi o przekucie tego kredytu na kredyt średnioterminowy. Po trzecie, ustawodawstwo objęło również i zagadnienie wysokości długów i wysokości odsetków, stając tem samem na gruncie zasady częściowego przerzucenia ciężaru kryzysu z dłużnika na wierzyciela. Po czwarte wreszcie, ustawy zastosowały odmienne normy w stosunku do poszczególnych grup wierzycieli, wydając im niejako „świadectwo pożądaności" z punktu widzenia ustawodawcy.

Wróćmy na chwilę do kwestji zasady, której zresztą szerzej dyskutować nie będziemy, powołując się na drukowaną w poprzednim numerze uwagę w tej materji. Ustawodawstwo finansowo-rolne można rozpatrywać bądź pod kątem czysto konjunkturalnym, (przerzucanie ciężaru kryzysu na wierzycieli), bądź też jako zagadnienie trwalszych przesunięć w dochodzie i majątku społecznym. Należy stwierdzić, że pod tym ostatnim kątem tylko w systemie gospodarki planowej można byłoby twierdzić z dostatecznem uzasadnieniem, że taka czy inna operacja przewłaszczeniowa jest słuszna czy niesłuszna. W naszych warunkach natomiast — należy to sobie dokładnie uświadomić — wszelkie tego rodzaju przesunięcia, nawet kiedy dokonywane są pod flagą argumentów gospodarczych, są raczej wynikiem gry sił społecznych, niż konsyderacyj wyłącznie gospodarczych. Z tym problemem wiąże się fakt, iż lwia część obdłużenia rolnictwa obciąża wielką własność, skutkiem czego ustawodawstwo finansowo rolne nabiera mimowoli charakteru zarządzeń, stabilizujących obecny stan posiadania tej własności.

Jeżeli przesunięcia dokonane w drodze ustawodawstwa finansowo - rolnego oceniać nie z punktu

*) Uwaga pt. Nowe formy — nowe cele w Nr. 6 „Gospodarki Narodowej".

widzenia wpływu ich następstw na strukturę gospodarczą, to na pierwszy plan wysunie się kwestja inna, kwestja wierzycieli. Ustawy ostatnie stworzyły wyraźną gradację. W zakresie kredytu długoterminowego wierzyciel narażony jest jedynie na powolniejszą spłatę kapitału i obniżenie odsetków. W krótkoterminowym kredycie zorganizowanym sytuacja wierzyciela jest już nieco gorsza. W drodze układów może on utracić część sumy dłużnej, ale połowa tych strat zostanie mu przez Państwo zwrócona. Instytucje kredytu zorganizowanego dzięki utworzeniu Banku akceptacyjnego zabezpieczone są również przed zmniejszeniem się ich płynności. Natomiast wierzyciel prywatny (równie dobrze wierzyciel czysto finansowy, jak kupiec), podlega najradykalniejszej redukcji odsetków, zagraża mu redukcja sumy dłużnej z tytułu tak zwanych nadmiernych korzyści, uzyskanych poprzednio, i wreszcie pozbawiony jest jakiejkolwiek możliwości upłynnienia swej wierzytelności. Do stosowanej już dawno na naszym rynku pieniężnym reglamentacji stopy dyskontowej przybywa obecnie poważna dyskryminacja na niekorzyść drobnego, niezorganizowanego wierzyciela. Ta sytuacja nie może się nie odbić na dalszem kształtowaniu się rynku kredytowego, przyczem nasuwają się wątpliwości czy przypadkiem nie został dotknięty najbardziej ten właśnie wierzyciel, na którego na bliższy przynajmniej dystans — najwięcej mogłoby liczyć rolnictwo.

Niema posunięć gospodarczych, które można byłoby dokonać inaczej, jak czyimś kosztem. Natomiast założywszy, że w danym momencie dane rozwiązanie było koniecznością, należy z całą jasnością stwierdzić kto i ile korzysta i kto traci, dla wyciągnięcia z tego dalszych wniosków.

WŁADYSŁAW DIAMAND

NIEPOROZUMIENIE SAMORZĄDU GOSPODARCZEGO

Samorząd gospodarczy może tylko wtedy funkcjonować, kiedy istnieje praktyczna, a nietylko teoretyczna możność odświeżania składu reprezentacji i kontroli nad reprezentantami. — Wytwarzanie się „oligarchji“ naskutek doboru jakościowego nie jest szkodliwe, szkodliwem jest natomiast, jeżeli oligarchje się utrwalają.

Zacznę od faktów. Sprawy dotyczące pewnej branży decydowane są nieraz na terenie Izb Przemysłowo-handlowych przez komisje, w których dana branża nie jest reprezentowana. Skutkiem tego np. w sprawie obuwia w pewnej Izbie mają decydujący głos kupcy kolonjalni, fabrykanci perfum, wytwórnie papieru. Podobnie w Związku Izb w sprawach danego przemysłu decydują czasem na równych prawach Izby mające i Izby nie mające danego przemysłu. Radcowie reprezentujący daną branżę zapraszani bywają niekiedy na posiedzenia komisji bez prawa głosu, jedynie jako eksperci. Ekspertom branży nieposiadającej swego przedstawiciela jako radcy w Izbie, nie pozwala się stawiać wniosków, względnie posiedzenie komisji odbywa się w poufności przed czynnikami branżowymi, których wniosek jest rozpatrywany. Bywa, iż decyzja w sprawach branżowych zapada wbrew opinji wszystkich przedstawicieli danej gałęzi przemysłu, przyczem motywacją jest to, iż Izba rzekomo nie ma obowiązku reprezentowania danych interesów, lecz powołana jest do arbitrażu. Szczególne uprawnienia do arbitrażu ma jakoby posiadać dyrektor Izby, wobec tego, że nominacja jego podlega zatwierdzeniu przez ministra. Kiedyindziej znów komunikuje się przedstawicielom branżowym, iż stanowisko Związku Izb jest już przesądzone, aczkolwiek sfery branżowe w danej sprawie jeszcze się nie wypowiedziały. Z drugiej strony niektórzy radcowie nie uważają za swój obowiązek reprezentowania w sprawach fachowych stanowiska organizacji fachowej, z którą są związani, kierując się natomiast swem prywatnem zdaniem, bez zdawania sprawy swym mocodawcom. Czynnik urzędniczy (dyrektorowie Izb) uczestniczy w dyskusjach na równych prawach ze sferami gospodarczemi, a w niektórych Izbach na posiedzeniach do urzędników Izb należy nawet przewodnictwo. W skład Związku Izb nie wchodzą radcowie, lecz funkcjonarjusze Izb oraz członkowie prezydjów. Tem jaskrawszy staje się fakt, iż w pewnym wypadku Związek Izb sprzeciwił się zakomunikowaniu Rządowi stanowiska sfer fachowych i ustalił opinję sprzeczną ze stanowsikiem zainteresowanej branży. Kiedy zaś Związek Izb odrzucił wnioski ustawodawcze, opracowane na podstawie poprzedniej jego uchwały, przez dwie zainteresowane branże, zdarzyło się, iż branże te wogóle nie zostały o tem powiadomione. Dodajmy do tego, że nie istnieją protokuły posiedzeń komisyjnych, które pozwoliłyby ustalić stanowisko zajmowane przez poszczególnych członków, reprezentujących poszczególne branże, i że np. zdarzyło się, iż w sprawie opracowanej przez biuro jednej z Izb w ciągu całych tygodni, materjał uzyskany w rezultacie przewlekłych prac i konferencyj nie został zakomunikowany

ani przed ani na posiedzeniu Izby, zwołanem na niespełna 24 godzin przed terminem, co wykluczało zapoznanie się radców ze sprawą.

Zakres i forma tego rodzaju niedomagań może być w pewnym stopniu ograniczona przez rozsądek i takt kierownictwa danej Izby. W zasadzie jednak przyczyna ich ma charakter strukturalny i organiczny. Leży zaś w nieuwzględnieniu przy tworzeniu Izb pewnych ułomności psychicznych, będących na porządku dziennym.

Uprzytomnijmy sobie sposób powstania samorządu. Radców nie desygnowało samo życie gospodarcze, a tylko wolne organizacje gospodarcze, i to organizacje specjalnie wybrane. Przemysłowiec i kupiec częstokroć dowiadywał się po fakcie kto został desygnowany jako obrońca jego interesów i oczywiście bez wielkiego ryzyka nie mógł się sprzeciwiać, lub bodaj krytykować. Krępowanie to wynikało z roli, jaką odgrywają wolne organizacje gospodarcze. Niezależnie od statutu zdarza się, iż w tych organizacjach członkowie de facto nie mają nic do gadania, poza płaceniem składek i prawem korzystania z usług organizacji. Ba, nieraz członkowie czują się wielce uzależnieni od kierownictwa organizacji. Dzieje się to z racji następującej. Prawie wszystkie wolne organizacje gospodarcze powstały na tle potrzeby potanienia kosztów i zbiorowego poparcia interwencyj u władz państwowych lub komunalnych. Na kierowników organizacyj wybiera się zwykle ludzi, których stosunki i znajomość terenu, na którym grupuje się gros interwencji, rokuje sukces w tej dziedzinie. Inne kwalifikacje mają znaczenie drugorzędne, pomijając oczywiście wymaganie pewnego poziomu ogólnego danej jednostki. Z biegiem czasu organizacje, aby wylegitymować swą rację egzystencji, pozyskać członków i zwiększyć dochody, podejmują się coraz nowych zadań. Równocześnie samo kierownictwo dąży do utrwalenia swego stanowiska. Organizacja uzyskuje wpływ na dobór członków do komisji podatkowych, członków komitetów dyskontowych, na wybór sędziów handlowych, a z czasem i na ewentualne delegatury do przeróżnych rad i komisyj, decydujących o polityce celnej, taryfowej i innych rzeczach, oddziaływujących na los poszczególnych przedsiębiorstw. Kiedy organizacja zdoła jeszcze uzyskać wpływ na przydział pozwoleń przywozu, premji wywozowych, paszportów ulgowych itd., nabiera ona pośrednio charakteru przymusowego. Jednocześnie zaś pobieranie opłat za specjalne czynności zmniejsza zależność organizacji od wpływu członkowskich składek. Kierownictwo staje się niezależne od członków, natomiast ci ostatni muszą się coraz bardziej liczyć z ryzykiem narażenia sobie jego bene volentiae. Jeżeli, jak to zwykle bywa, kierownictwo samo zasiada w tych przeróżnych organach, o których wyżej była mowa, sytuacja staje się jeszcze trudniejsza. Zmiana osób we władzach organizacji staje się utrudniona, krytyka niemożliwa, odmówienie poparcia w wypadku wysunięcia kandydatury na radców w samorządzie gospodarczym, czy posłów lub senatorów, nieprawdopodobne. Wybór coroczny w jawnem głosowaniu staje się formalnością. Każdy kierownik wolnej organizacji gospodarczej, jeśli tylko zasiada na kilku wpływowych stołkach, staje się chcąc nie chcąc do pewnego stopnia terorystą, zwłaszcza że przedsiębiorstwom szkodzić może nawet już przez sam fakt udzielania mniej gorliwego poparcia. Niezadowolenie z organizacji gospodarczych wyraża się w tych warunkach nietyle — jawnem atakowaniem usterek, ile — wycofywaniem się członków lub niepłaceniem składek.

Kierownictwo wolnych organizacyj gospodarczych tak długo pozostanie „tabu" dla członków organizacji, jak długo nie wypuści z rąk swoich atutów, któremi są dobre stosunki, względnie stanowiska zajmowane w tych ośrodkach, gdzie można pomagać lub szkodzić interesom zrzeszonych. Natomiast, aby atuty utrzymać w ręku, kierownictwo organizacyj gospodarczych nie może się zbyt radykalnie angażować w obronie powierzonych sobie najsłuszniejszych spraw, nie może ryzykować „konfliktów zewnętrznych". Chęć utrzymania atutów narzuca dyplomatyczne metody działania i pytyjskie formułowanie poglądów. Życie samo szuka, samo chce mieć w wolnych organizacjach adwokatów do bronienia różnych spraw, nawet jeżeli biorą oni w umiarkowany sposób życie gospodarcze za łeb. W drodze zupełnie naturalnego procesu prawie każda wolna organizacja przeradza się mniej lub więcej szybko w oligarchję, stanowiącą w umiarkowany sposób „cel sam w sobie", oligarchję, spełniającą swe zadania — jako tako zadowalniające, wystarczające dla utrzymania się przy władzy. Oligarchja, jak każda inna, zna niezawodne sposoby odwracania uwagi i niezadowolenia, chociażby poruszaniem odwiecznego żądania obniżki podatków i świadczeń społecznych, pomimo, że te ostatnie już zostały potrącone z robocizny.

Radcowie delegowani do samorządu gospodarczego przez takie oligarchje, muszą być raczej emanacją polityki kierownictwa wolnych organizacji niż członków w tych organizacjach zrzeszonych.

Jeśli dana branża uzyskała przedstawicielstwo w samorządzie nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem jakiejś nadrzędnej organizacji, to na terenie samorządowym dochodzi ona do głosu albo proporcjonalnie do wysokości udziału składek członkowskich, opłacanych na rzecz organizacji, która desygnowała radcę, albo też w drodze jakichś zupełnie wyjątkowych okoliczności. To też jeśli taka organizacja zbiorowa, nadrzędna, łączy w sobie np. przemysły wielkie, średnie i małe, to mniej więcej z góry wiadomo, czyje wpływy będą miały szanse uzyskania przewagi. Nie formułuję przez to żadnych zarzutów, lecz opisuję naturalny porządek rzeczy, dotąd nie brany pod uwagę. Poza kwestją predylekcji uczuciowych i rozumowych — na kierownictwo wolnych organizacyj innego wpływu jak przez budżet niema.

Samorząd oparty na radcach z takiego wyboru reprezentuje conajwyżej zbiorową opinję kilku oligarchji organizacyjnych. Opinja ta przy najlepszej woli nie może być objektywną, ani też nie daje gwarancji aktualności. Ordynacja wyborcza do samo-

rządu przyczynia się równocześnie do utrwalenia pozycji kierownictwa wolnych organizacyj. Samorząd jako odbicie potrzeb życia gospodarczego, staje się w części lub w całości krzywem zwierciadłem. Połączenie w Izbach elementów tak od siebie zależnych, jak przemysł i handel z jednej strony, a bankowość z drugiej, również nie sprzyja normalnemu rozwojowi pracy. Najbardziej spokojny, dobroduszny i zacny bankier odgrywa rolę mimowolnego terrorysty: „Anuż zamknie kredyt tym, którzy mają inne od niego zdanie".

Specyficzne warunki ukonstytuowania się Izb to jeden problem, drugi to ich wewnętrzna praca. Oczywiście nie sposób każdą sprawę załatwiać w drodze obrad plenarnych. Wobec tego szczególnego znaczenia nabierają uchwały komisji. Przytoczyłem na wstępie fakty, charakteryzujące usterki w działalności komisji, jak poufność obrad, brak protokułów stenograficznych, pomijanie elementu najbardziej kompetentnego, ale bodaj że specjalne znaczenie ma fakt, iż radcowie dowiadują się o przedmiocie obrad zbyt późno, by się mogli z nim zaznajomić. Większość radców zajętą jest zawodowo przez cały dzień. Niedostarczanie im zawczasu przez biuro materjału skazuje radców na rolę bierną lub jałową w obradach. Przy rozważaniu spraw pilnych szczególnie radcowie, którzy nie mogli się odpowiednio zaznajomić z tematem, przelewają swe uprawnienia bądź na kilka mniej zajętych kolegów, bądź na biura oraz prezydja Izb. Pełnomocnictwa tego rodzaju otrzymują zazwyczaj ci sami ciągle ludzie, którzy eo ipso przeradzają się stopniowo na nową oligarchję już wewnątrz samorządu. Kontrola gremjum nad jego pełnomocnikami, dysponującymi większą ilością czasu i lepiej dysponowanymi, jest rzeczą iluzoryczną. Komisje stają się terenem poufnych wobec życia gospodarczego konwentykli niemożliwych do skontrolowania, pewne elementy izbowe via facti uzyskują uprawnienia pozbawione prawnej i merytorycznej podstawy. Nie dość na tem. Istnieje przecież Związek Izb, gdzie jak wspomnieliśmy, pierwsze skrzypce grają nie radcowie, lecz kierownicy biura Izb, dyrektorzy, czasem prezesi lub vice-prezesi. A Związek Izb nie będąc reprezentacją życia gospodarczego, a tylko sfer izbowych, może przemilczeć lub odrzucać opinje poszczególnych Izb terytorjalnych, przytem tym ostatnim nie wolno się w myśl regulaminu odnosić samodzielnie do Rządu, o ile nie zostało to zawczasu zastrzeżone. Między Związkami istnieje ostatnio jeszcze Rada Traktatowa, do której ni stąd ni z owąd należą również trzy uprzywilejowane wolne organizacje. Rada ta w zasadzie mogłaby stanowić pożyteczną pomoc w pracach traktatowych Rządu. W praktyce jednak znajduje się poza wszelką możliwością kontroli. Obrady jej są poufne, niema żadnej pewności czy w jej łonie nie są bez wiedzy zainteresowanych dobijane targi, co do kolejności ustępstw w poszczególnych działach życia gospodarczego. To ogniwo jest już zakończeniem łańcucha oligarchji organizacyjnych.

Życie gospodarcze nie jest skore rozbijać sobie głowę o mur. Musi się ono naginać do stanu faktycznego. To znaczy dążyć do zjednywania sobie względów hierarchji organizacyjnej. Nie chodzi o to, czy zabiegi te znajdują w sferach kierowniczych samorządu odprawę, czy chętne ucho. Sam fakt takiego podejścia „dołów" organizacyjnych jest wynikiem utrwalającym pozycję określonej grupy jednostek. Świeży dopływ przedstawicieli, radców, przewidywany automatycznem wygasaniem mandatów, nie obejmuje oligarchji rządzących. Mniejsza o to, na kogo spada wina. Na jednostki czy na sfery gospodarcze, popadające w autosugestję terroru. Cóż z tego, że może bardzo znaczna część radców w Izbach naprawdę cieszy się zaufaniem życia gospodarczego i wiernie reprezentuje jego potrzeby, kiedy nie można odróżnić, którzy z radców są tymi zaufanymi i w jakim stopniu oni właśnie posiadają wpływy. Jeżeli samorząd miałby być jedynie terenem faktycznej przewagi pewnych szczuplejszych grup, czy to opartych o specjalne zaufanie i uznanie Rządu, czy też o pozycję zdobytą na terenie organizacyjnym, to znacznie taniej i sprawniej wypadłoby wskrzeszenie dawnych Rad Gospodarczych z czasów Grabskiego

* * *

Jeżeli pragniemy uzdrowić samorząd gospodarczy, to obecny stan rzeczy musi ulec radykalnemu zreformowaniu, i to zreformowaniu w swej istocie, zależnem od tego, czego chcemy od samorządu wymagać. Innąby musiała być reforma, gdyby samorząd zgodnie z brzmieniem dosłownem swej nazwy miał posiadać wpływ współdecydujący w sprawach gospodarczych, a inną gdybyśmy rolę samorządu ograniczyli do opinjowania, czyli do okna, przez które Rząd chce obserwować życie gospodarcze. W obu jednak przypadkach reforma będzie musiała obejmować kilka rzeczy wspólnych. Wyliczę najważniejsze:

1) Przedewszystkiem radcowie muszą naprawdę i napewno reprezentować życie gospodarcze a nie tylko niektóre organizacje. Wybór zatem winien się odbywać bez wpływów „terroru lub autoterroru", w drodze tajnego głosowania na imienne knadydatury branżowe. Wraz z kandydaturą każdego radcy winna być głosowaną kandydatura jego dwuch zastępców by, na wypadek nieobecności, choroby lub odebrania mandatu dana branża nie pozostała bez opieki.

2) Mandat radcowski winien wygasać automatycznie w wypadku zaprzestania wykonywania zawodu, z tytułu którego wybór nastąpił i w wypadku popadnięcia w niewypłacalność, gdyż trudno wymagać od takiego radcy skutecznej obrony spraw konkurencji której się uległo.

3) Obrady zarówno plenarne jak i komisyjne, decydujące o stanowisku Izby, winne być dokładnie protokułowane i prowadzone zasadniczo jawnie a w wypadku zarządzenia wyjątkowo poufności poufność nie może dotyczyć reprezentantów upełnomocnionych branży, których rozważana sprawa dotyczy.

4) Rola biura Izb ma być ściśle ograniczona do czynności technicznych i pomocniczych, natomiast nie powinno ani biuro ani prezydjum wywierać wpływu merytorycznego na stanowisko izby.

5) Obrady Związku Izb lub Rady Traktatowej

winne być obsyłane tylko przez samorządy i to przez radców lub ich zastępców działów zainteresowanych w danej sprawie, a nie jak dotąd przez prezydja lub wyższych funkcjonarjuszy samorządu.

Sposób prowadzenia obrad i powzięcia uchwał zależeć winien od roli przypisywanej przez nas samorządowi. Jeżeli to ma być rola współdecydująca, za czem bym się gorąco wypowiedział, to wszelkie uchwały decydujące winne przechodzić przez plenum, a również musiałaby być ustanowioną instytucja perjodycznych plenarnych posiedzeń Związków, Izb, obsyłanych przez radców, z tem, że dopuszczalne jest udzielanie sobie przez radców wzajemnie mandatu do zastępowania się i głosowania w zastępstwie. Decyzja mogłaby zapadać zwykłą większością głosów tylko w wypadkach, jeżeli za decyzją opowiada się również strona bezpośrednio zainteresowana, w wypadkach innych wymagalną być powinna kwalifikowana większość dość wysoka.

Obrady komisyjne winne się odbywać kurjami z podziałem na handel, przemysł itd. przyczem może nawet należałoby pomyśleć o skomasowaniu wszystkich samorządów dla potanienia kosztów i utworzenia w jednym wspólnym samorządzie kurji rolniczo - hodowlano - leśnej, przemysłowej, handlowej, rzemieślniczej, finansowej, i ew. transportowej, a nawet i ew. kurji pracy. W każdym razie trzeba jakoś oddzielić bankowość od przemysłu i handlu oraz rolnictwa, by każdy z tych działów mógł się wypowiadać bez obaw „represji" kredytowych. Dopiero na plenum dyskusje byłyby wspólne.

Głosowania winne się zasadniczo odbywać jawnie i imiennie i pod względem głosowania należy zaniechać praktyki dziś powszechnej, takiej, że się wogóle nie głosuje a przewodniczący i protokulant dobierają sobie jako uchwałę to co z różnych wygłoszonych opinji wydaje im się najbardziej prawdopodobne jako opinja większości. Głosowania tajne na komisjach lub plenum mogą być zarządzone tylko za specjalną każdorazową uchwałą, ale nie jako reguła, tak, by zawsze pozostawało u radców poczucie odpowiedzialności conajmniej w tych wypadkach, w których niema obawy represji.

Jeżeli samorząd miałby być jak obecnie ograniczony do roli opinjodawczej, to obowiązywać ustawowo winno komunikowanie czynnikom państwowym w każdym wypadku powziętej opinji, stanowiska i argumentów czynników w danej sprawie bezpośrednio zainteresowanych i to niezależnie od tego, czy opinja Izb jako takich pokrywa się ze stanowiskiem zainteresowanych lub nie.

W wypadku współdecydowania samorządu gospodarczego radcowie musieliby mieć pewną możność kierowania się własnem najlepszem uznaniem i odpowiedzialność ich powinna się wyrażać tylko w akcie wyboru, nie zaś od wypadku do wypadku. Jeżeli natomiast rola samorządu ma się ograniczać do oddawania rządowi jakby fotograficznie ścisłego obrazu stanu i potrzeb życia gospodarczego, radcowie musieliby zrezygnować z indywidualnych swoich poglądów i starać się odzwierciadlić poglądy ogółu lub większości. W celu przeprowadzenia tego praktycznie powinna istnieć możność odwołania radców nie wywiązujących się właściwie ze swego zadania, jeszcze przed wygaśnięciem mandatu.

Dopiero reorganizacja uwzględniająca takie i podobne potrzeby dałaby Polsce samorząd zasługujący na miano reprezentacji życia gospodarczego.

Oczywiście reorganizacja osłabiałaby obecne wpływy niektórych organizacyj wolnych lub ich kierownictwa, to jednak nie powinno być naszą troską. Organizacje wolne potrzebne naprawdę przetrwają taką utratę wpływów, niepotrzebne niech sobie spokojnie znikną. Troska nasza winna się koncentrować na stworzeniu faktycznej reprezentacji woli życia gospodarczego, a nie na ochronie różnych organizacyj.

KAZIMIERZ BRODNICKI

UWAGI O KAPITALIZACJI

Polskie gospodarstwo narodowe wymaga równorzędnego istnienia: nauki oszczędzania, jako elementu programu szkolno - wychowawczego, polityki kapitalizacyjnej, jako składnika ogólnej polityki gospodarczej, oraz polityki, lokat kapitałowych, jako czynnika kształtowania się rynku pieniężnego.

Przedewszystkiem musimy się umówić, co oznaczają pojęcia: oszczędność (oszczędzanie), kapitalizacja i lokata. Najczęściej używamy słowa: kapitalizacja dla wyrażenia treści, mieszczącej się w dwuch pozostałych wyrazach. Stąd nieporozumienia i błędne wnioski.

Oszczędzanie może istnieć jedynie tam, gdzie istnieje spożycie. Kto zamiast zjeść 3 bułki dziennie, zjada 2, a trzecią chowa na drugi dzień, kto starannie nosi ubranie i „zdziera" je nie po roku, lecz po 2 latach, kto wydaje na konsumcję mniej, niż zarabia, a różnicę „odkłada" — ten oszczędza. W ten sposób oszczędność równa się przychodowi minus spożycie: stąd wielkość oszczędności jest odwrotnie proporcjonalna do wielkości spożycia, o ile przychód jest constans. Zapominają o tem ci, co kapitalizację (powinno być: oszczędzanie) przeciwstawiają konsumcji.

Kapitalizacja do pewnego stopnia jest równoznaczna z oszczędnością. Ale tylko do pewnego stopnia. Bo gdy oszczędzać może tylko spożywca, kapitalizować może i spożywca i wytwórca. Przedsiębiorstwo kapitalizuje, przedsiębiorca i kapitalizuje i oszczędza. Lecz to jeszcze nie wszystko: kapitali-

zacją nazwalibyśmy oszczędzanie gospodarczo świadome, gospodarczo aktywne, a zatem zwykła funkcja oszczędzania pokrywa się w zasadzie z t. zw. tezauryzacją. Z tego punktu widzenia niema różnicy pomiędzy pończochą jedwabną (która oznacza czystą konsumcję) a bawełnianą (symbol tezauryzacji). Poprostu chodzi o to, czy oszczędzający, jeśli jest jednostką, a nie zbiorowością, zużywa przewyżkę przychodu nad spożyciem w sposób, przyczyniający się do powstania nowych wartości lub też przeniesienia dóbr niekonsumcyjnych z jednych rąk do drugich[1]. Innemi słowy: oszczędność *regulowana* jest kapitalizacją. Wyrażając się prawniczo, można powiedzieć: oszczędzanie polega na zaniechaniu, kapitalizacja — na działaniu. Oszczędność jest pasywna, kapitalizacja — aktywna.

Kapitalizacja przybiera najrozmaitsze formy i dlatego mówimy o lokatach. Przyjęto powszechnie uważać za lokatę tylko wkład do banku, zakup papierów wartościowych lub nieruchomości itp. Nie jest to słuszne, gdyż lokować kapitalizowane wartości gospodarcze można np. w narzędziach pracy, inwestycjach, materjałach pomocniczych etc. Jeżeli chłop — jak to mówią — „odejmuje sobie od ust", aby za zaoszczędzone grosze kupić konia, prosiaka, pług lub worek azotniaku, to taka czynność będzie niewątpliwie kapitalizacją, a lokatę określa forma, jaką kapitalizacja przyjęła w danym wypadku. Podobnie będzie, dajmy na to, z robotnikiem, który swoje oszczędności ulokuje bądź w P. K. O., bądź w kupnie mieszkania, bądź też w maszynie do szycia.

Mówiąc o lokatach, jako formach kapitalizacji, musimy jeszcze pamiętać o sposobach kapitalizacji. Dzielimy przeto kapitalizację na dobrowolną i przymusową, tak, jakbyśmy oszczędzanie podzielili na dobrowolne i przymusowe (np. nadwyżki budżetowe, uzyskane z opodatkowania ludności). Dobrowolnie kapitalizuje się dochód jednostek i przedsiębiorstw bezpośrednio, przymusowo — tenże dochód via podatki (z zastrzeżeniem jak niżej) i ubezpieczenia. Do pewnego stopnia możnaby kapitalizację dobrowolną nazwać żywiołową, kapitalizację zaś przymusową — regulowaną. Dobrowolnie kapitalizuje tak urzędnik, składając oszczędności do PKO., lub nabywając obligacje pożyczki budowlanej, jak i przedsiębiorstwo, inwestując nadwyżki w nowych maszynach, urządzeniach i nieruchomościach. Przymusową kapitalizację uskutecznia każdy związek publiczno - prawny (państwo, samorząd terytorjalny i zawodowy, ubezpieczenia), przyczem tylko ta część danin, opłat i składek, które przetworzono na dobra niekonsumcyjne, może wchodzić w rachubę. Za przymusową kapitalizację uchodzić będzie polityka cen rynkowych, stosowana w spółdzielniach spożywców, które część „nadebranego" zwracają członkom pod postacią dywidendy od zakupów.

Spróbujmy pokusić się o cyfrowe ujęcie omawianego tutaj zagadnienia. Przedewszystkiem weźmiemy pod uwagę świadczenia, jakie społeczeństwo poczyniło na rzecz związków prawno - publicznych. W roku 1929 wzgl. 1929 — 30 (ostatnim roku dobrej konjunktury) otrzymały z tytułu danin, ceł, monopoli, opłat i składek:

państwo[1])	4.124 milj. zł.
samorząd terytorj.	735 „ „
samorząd gospod.	15 „ „
ubezp. socjalne	579 „ „
ubezp. inne (publ.)	109 „ „
razem	5.562 milj. zł.

Jaka część z tego została skapitalizowana, t. zn. uległa zamianie na cele produkcyjne, ustalić można jedynie w dużem przybliżeniu. Nadwyżki budżetowe Skarbu Państwa (36 milj. zł.) plus inwestycje administracji, przedsiębiorstw i monopoli (ca. 400 milj.), uzupełnione nadwyżkami i inwestycjami samorządu terytorjalnego i gospodarczego (400 milj., z czego 360 milj. przypada na wydatki samorządu terytorjalnego na komunikację, kupno gruntów, kupno i budowę domów oraz inwestycje przedsiębiorstw) oraz wzrostem pozycyj: nieruchomości, papiery wartościowe i pożyczki hipoteczne — w ubezpieczalniach społecznych i pozostałych publicznych (70 milj. — dane przybliżone) stanowią łącznie w zaokrągleniu 900 milj. zł. Innemi słowy ca. 16% wpływów związków prawno - publicznych przekształcono poprzez inwestycje i lokaty na wartości gospodarcze trwałe. Liczby te — ujęte zgrubsza — charakteryzują t. zw. kapitalizację przymusową. Jeżeli dochód społeczny w r. 1929 był o 10% mniejszy, niż w r. 1928 (kiedy wynosił ok. 20 miljardów zł. według B. Dederki), to kapitalizacja przymusowa pochłonęła 5% tego dochodu.

Kapitalizacja dobrowolna, ujęta jeszcze mniej dokładnie, da się sprowadzić dla 1929 r. do nast. pozycyj:

ubezpieczenia dobrowolne (składki)	163 milj. zł.
przyrost wkładów w inst. pienięż.	267 „ „
przyrost fund. własnych w spółdz.	43 „ „
nowe emisje spółek akcyjnych	231 „ „
import inwestycyjny[2])	443 „ „
inwestycje krajowe[3])	443 „ „
razem	1.590 milj. zł.

Skłonny jestem mniemać, że kapitalizacja dobrowolna pod wszelkiemi postaciami wyniosła w 1929 r. do 2 miljardów zł., coby stanowiło ponad 10% dochodu społecznego, a więc przeszło dwukrotnie tyle, co kapitalizacja, dokonana poprzez przymusowe związki prawno - publiczne. Oba te sposoby kapitalizacji dają w sumie niespełna 3 miljardy

[1]) Nie będzie oszczędzaniem, jeśli wspomianą przewyżkę zużyje się na zakup dóbr spożycia, kórych konsumcja nastąpi dopiero w przyszłości. Kto z zaoszczędzonych („uciułanych") pieniędzy kupuje na wiosnę futro zimowe, ten nie oszczędza w sensie, przez nas podanym.

[1]) Przychody brutto administracji, przedsiębiorstw i monopoli.

[2]) Materjały budowlane, maszyny i aparaty oraz przyrządy i inne materjały elektrotechniczne.

[3]) T. zn. zakup materjałów, maszyn i narzędzi, wyrabianych w kraju, przy założeniu, że równa się on importowi zagranicznemu.

zł. wzgl. 1/6 prawdopodobnego dochodu społecznego w omawianym roku.

Ponieważ sporną jest pozycja inwestycyj prywatnych, a w moich obliczeniach stanowi ona 1,3 miljarda zł., można o niej na chwilę zapomnieć, skierowując zato uwagę na pozycje, uchwycone bardziej dokładnie, które wyrażają się w kwocie ca. 1,6 miljarda zł. Z tej kwoty oddano pod przymusem (nie przeceniajmy tego wyrażenia) ok. 900 milj., bez przymusu zaś ok. 700 milj. zł. Z porównania tego, a zwłaszcza z faktu, że sam przyrost wkładów w instytucjach pieniężnych nie przekraczał 300 milj. zł., możnaby wyciągnąć wniosek, że stosunki w Polsce pod tym względem są nienormalne. Bo jakże? Kapitalizacja, wyrażająca się w lokatach bezpośrednich, dokonywanych przez jednostki gospodarujące, jest mniejsza, a conajwyżej równa kapitalizacji, dokonywanej niejako zastępczo przez związki prawno - publiczne (państwo, samorząd i ubezpieczenia przymusowe).

Możnaby sobie postawić pytanie: coby to było, gdyby wspomniane 900 milj. zł. zamiast via daniny, opłaty itp. pójść na inwestycje, zostały w kieszeniach płatników? Czy te 900 miljonów przeznaczonoby na konsumcję, a wówczas w jakim stopniu odbiłoby się to na imporcie? Czy poszłyby one na tezauryzację, czy na kupno papierów wartościowych i na lokaty w instytucjach pieniężnych, czy też na inwestycje, służące osobistym potrzebom jednostek gospodarujących? — Nie jestem w stanie na te pytania odpowiedzieć. Wydaje mi się jednak, że przy pomocy kapitalizacji, którą nazwałem przymusową, nietylko nastąpił inny (czy słuszniejszy? — nie wiem) rozkład dochodu społecznego pomiędzy klasy i warstwy społeczne, lecz jeszcze ponadto uzyskano skutek ogólno - gospodarczy, z którego wszystkie klasy i warstwy korzystać mogą. O budowie linij kolejowych, dróg bitych itp. ze środków kapitalizacji dobrowolnej mowy być nie może, a mimo to wymienione przykładowo inwestycje są niezbędne i muszą być dokonane, gdyż potrzeby zbiorowe w kraju gospodarczo zaniedbanym wymagają szybkiego zaspokojenia.

Pozostaje natomiast kwestją otwartą, jaki ma być układ ciężarów, nałożonych na poszczególne warstwy i klasy, aby przymusowa kapitalizacja mogła im wyrządzić stosunkowo jak najmniejszą krzywdę. Możnaby się zastanowić nad kwestją, czy np. małe i średnie warsztaty krajowe, które zdają się być upośledzone (w porównaniu np. z kartelami i przedsiębiorstwami kapitału zagranicznego) w dziedzinie możliwości kapitalizacji dobrowolnej, powinny być słabiej dotknięte kapitalizacją przymusową. Możnaby również pomyśleć o tem, czy obecna polityka lokacyjna tak poprzez kapitalizację przymusową, jak i dobrowolną, jest postawiona w sposób należyty. Wszakże rynek papierów procentowych, długoterminowych — rynek prywatny — tak dobrze, jak nie istnieje; niema dostatecznie rozwiniętej instytucji lombardu tych papierów, niema odpowiedniej propagandy.

W tym stanie rzeczy wydaje się koniecznością uświadomienie sobie, jaki powinien być program kapitalizacyjny, uwzględniający problem: kto—ile w jaki sposób ma kapitalizować. Ponadto istnieje zagadnienie: które lokaty należy stawiać na pierwszem miejscu, które—na dalszych miejscach. Program kapitalizacyjny jest zasadniczy, strukturalny, długofalowy; zagadnienie lokat, posiadające charakter raczej techniczny, więcej zmienny, konjunkturalny, jest innemi słowy równoznaczne z polityką lokat kapitałowych. W tych dwuch płaszczyznach — nie zaś w płaszczyźnie propagandy oszczędzania — leży punkt ciężkości polityki gospodarczej. Nie znaczy to jednak, by propaganda oszczędzania miała być zbędna. Przeciwnie! Chodzi tylko o to, aby znalazła się ona na właściwem miejscu. Jest niem przedewszystkiem—program nauczania i wychowania. Nauka oszczędności powinna stanowić ważny punkt programów szkolnych. Należy w sposób umiejętny wpajać w młodzież zasady zdrowej, oszczędnej gospodarki tak w zakresie indywidualnego gospodarstwa domowego, jak i w zakresie życia zbiorowego.

Nie mam tutaj na myśli propagandy wyrzeczenia się, abnegacji czy rezygnacji. Nie jestem również zwolennikiem nawoływania do sknerstwa, skąpstwa i dusigroszostwa. Czy może być jednak bardziej jaskrawe zestawienie dwuch faktów, w Polsce — niestety — b. pospolitych: ten sam człowiek, który przez rzekomą oszczędność żałuje 10 gr. na pudełko zapałek i zapala papierosa od ognia papierosów obcych mu przechodniów, nie zawaha się wydać w „knajpie“ kilkunastu czy kilkudziesięciu złotych.

Propaganda oszczędzania musi trafić przedewszystkiem do — kobiet. Już dziewczęta w szkole powszechnej powinny być „uświadamiane“, na czem polega umiejętne gospodarowanie, które nie toleruje marnotrawstwa czasu, sił i pieniędzy, wymaga planu i organizacji, żąda racjonalnego budżetowania i stwarza podwaliny pod państwową czy społeczną politykę kapitalizacyjną.

Zadaniem tej ostatniej będzie przedewszystkiem odpowiedni do warunków i potrzeb rozwoju życia gospodarczego kraju rozdział kapitalizacji na dobrowolną i przymusową, następnie — dostosowanie polityki podatkowej i ubezpieczeniowej do zadań, jakie stawiamy obydwum metodom kapitalizacji, nakoniec — regulowanie natężenia kapitalizacji dobrowolnej poprzez politykę celną, podatkową itd. Ten ostatni punkt jest ważny z tego względu że państwo, nie mając bezpośredniego wglądu w działalność kapitalizacyjną indywidualnych gospodarstw, nie może być jednak pozbawione całkowicie wpływu na wielkość i natężenie kapitalizacji, które się odbijają na stosunku kapitalizacji do konsumcji, na wysokości stopy procentowej, na imporcie i eksporcie etc.

Najbardziej widoczna, najbardziej — że tak powiem — namacalna jest polityka lokat kapitałowych. Ma ona niejako dwa aspekty: jeden — to umiejętne manewrowanie inwestycjami, drugi — to wychowanie kapitalisty. W pierwszym wypadku chodzi o unikanie inwestycyj chybionych, zamrażających kapitał, nierentownych, gospodarczo bez-

żytecznych, niekiedy przedwczesnych, a przynajmniej o dopasowanie ich — jeżeli dokonane być muszą — do wielkości środków, przeznaczanych na inwestycje. Należy budować szkoły, ale: 1-o przeznaczając na ten cel kwoty proporcjonalnie do wydatków na budowę kolei, szos, elewatorów itp., a 2-o budując raczej gęstą sieć małych, skromnych szkół, niż gmachy eksperymentalne i reprezentacyjne (szkoły traktuję tutaj jako przykład jeden z wielu).

Wychowanie kapitalisty jest zadaniem trudniejszem, gdyż każdy wychowawca, czy jest nim państwo, czy bank prywatny, będzie miał do czynienia z masą, z setkami tysięcy jednostek, gospodarujących różnolicie, nieskoordynowanych, rozproszonych, a przytem niezdyscyplinowanych, podejrzliwych i nerwowych, żeby nie powiedzieć — histeryków. Do dnia dzisiejszego nie powstał w Polsce typ kapitalisty, jaki spotykamy na Zachodzie. Przeciętny posiadacz wolnej gotówki nie rozumuje tak, jak jego „kolega" w Anglji, Francji lub Niemczech Zastanawiając się nad celowością swych lokat, nad ich istotną rentownością, nad prawidłowem i najbardziej dla życia gospodarczego kraju pożądanem ich zużytkowaniem, dochodzi najczęściej do wręcz fałszywych wniosków: tezauryzuje. Nie czyta on sprawozdań instytucyj przemysłowych, handlowych i bankowych, a gdy je czyta—to ich nie rozumie; nie wie, czy ogłaszane bilanse, które dla 90% polskich kapitalistów są jakgdyby bajką o żelaznym wilku, odpowiadają rzeczywistości, a posiadając akcję danego przedsiębiorstwa, widzi w niej kawałek papieru, na którym „zwykle się traci", nie zaś walor mie reprezentantkę części majątku spółki, o której w gruncie rzeczy nie ma najmniejszego pojęcia. We wszystkich państwach Europy (posiadanie akcyj centralnej instytucji emisyjnej uważane jest zarówno za zaszczyt, jak i za świetną lokatę kapitału. U nas akcje Banku Polskiego, odrzucającego rok rocznie pokaźne dywidendy, traktowane są nieomal na poziomie akcyj przedsiębiorstw grynderskich. Akcje Banku Polskiego kupowali u nas i kupują ludzie, nierozumiejący się na istocie banku emisyjnego, na rentowności jego operacyj, na bezpieczeństwie i pewności etc. Lada podmuch, plotka, sensacja wystarczą, by na łeb na szyję sprzedawać te walory chociażby zabezcen, a potem kląć w żywe oczy Bank Polski, państwo i Bóg wie kogo, że mu cena spadła.

W polskich warunkach, kiedy kapitalista nie rozumie interesu finansowego w zachodnio-europejskim sensie tego słowa, lecz za najlepszą lokatę uważa nieprzynoszący ani grosza zarobku banknot dolarowy lub złotego rubla, w takich warunkach prowadzenie nowoczesnej, zachodnio - europejskiej polityki pieniężnej, kredytowej i lokacyjnej jest nadwyraz utrudnione. Dzisiaj, po wielu latach, dzielących nas od inflacji, nieufność do papierów wartościowych, odrzucających stałe i pewne zyski, zabezpieczonych w złotych w złocie lub w dolarach, często gwarantowanych przez Państwo, — jest szkodliwym anachronizmem oraz dowodem zacofania polskiego „kapitalisty". W okresie markowym grał on na akcjach, szukając natychmiastowych i wieloprocentowych zysków. Gdy inflacja się skończyła, skończył się też jego — fałszywy zresztą — entuzjazm do papierów wartościowych. Wolał przeto pożyczać na 5 — 10% w stosunku miesięcznym („à fond perdu") lub nabywać złote ruble i dolary, pokątnie, na „czarnej giełdzie", płacąc każdą cenę, żądaną przez takich samych jak on spekulantów.

Ile w tym stanie rzeczy mieści się winy czynników strukturalnych, ile zaś — konjunkturalnych, t. zn. wynikających z przebiegu wypadków — określić trudno. Nawet jednak i na samą psychikę społeczeństwa wielki wpływ musiały wywrzeć fatalne dla kapitalizacji skutki wojny i dewaluacji (1914—1923). Miarą tych skutków niechaj będzie fakt że gdy w 1913 r. we wszystkich rodzajach instytucyj pieniężnych było na ziemiach polskich wkładów na sumę ca. 5 miljardów zł., to pod koniec 1923 r. wkłady te stopniały do sumy około pół miljarda. A w 7 lat później wzrosły zaledwie do 3 miljardów. O stosunku lokat w papierach długoterminowych przed wojną i po wojnie lepiej już nie wspominać...

A więc dla instytucyj pieniężnych w Polsce powstaje wspaniałe pole do popisu. Wychować kapitalistę polskiego na świadomego wkładcę czy inwestora, dać mu do ręki walory zdrowe i pożyteczne, skierować jego fundusze tam, gdzie są one niezbędne, zabezpieczyć ich zwrot — oto są zadania, jakie stoją przed temi instytucjami dzisiaj i stać będą jeszcze przez czas dłuższy.

UWAGI

KRYZYS ZAUFANIA.

Znaczenie kapitalizacji wewnętrznej, której wykładnikiem jest oszczędność, posiada równie doniosłe znaczenie w dobie pomyślnej konjunktury, jak w dobie kryzysów gospodarczych. Przetrwanie tego okresu załamania się konjunktury wymaga wielu ciężkich ofiar, które ponieść musi każde społeczeństwo. Ofiary te dla społeczeństw posiadających duży majątek narodowy, wysoki stopień kapitalizacji, będą o wiele łatwiejsze do zniesienia niż dla społeczeństw ubogich, nie mających dostatecznych zasobów pieniężnych w postaci oszczędności, tej podstawy i źródła długoterminowego kredytu, którego potrzebę tak silnie odczuwają niemal wszystkie organizmy gospodarcze państwa.

Podczas obecnego kryzysu, który swoim zasięgiem objął cały nasz świat, nie można liczyć na jakiekolwiek odżywcze soki pochodzące z zewnątrz, któreby w formie kredytu zasiliły nasze życie gospodarcze. Musimy wierzyć tylko we własne siły i liczyć tylko na siebie. Jeżeli chodzi o kapitały, to posiadamy je, czy to w formie lokat w zagranicznych bankach, czy też w banknotach dolarowych i złocie, ulokowanych w szufladach i skrytkach a jedynie brak nam warunków, któreby zmusiły kapitał ten do wyjścia na rynek.

Znaną rzeczą jest, iż w okresie kryzysu, w okresie załamania się konjunktury, pieniądz staje się bardzo nerwowy i ostrożny. Najbardziej wymowna propaganda nie jest w możności zapobiec jego wycofywaniu się z przedsiębiorstw, które pod wpływem spadku cen i zmniejszenia się produkcji obniżyły swą rentowność. Pieniądz w tym okresie reaguje na najdrobniejsze wypadki życia gospodarczego, a gdy w takiej chwili znajduje się on jeszcze w jakiejkolwiek wartości gospodarczej, to wycofuje się z niej natychmiast, w najlepszym razie do kas oszczędności, czy też banków, a najczęściej do skrytki właściciela, aby tam przeczekać okres złej dla siebie konjunktury.

Pieniądz ten, leżąc w safes'ach czy też szufladach i nie stwarzający nowych wartości, słowem pieniądz nie pracujący — to pieniądz bezrobotny, który, jak i człowiek bezrobotny, żąda jeszcze dla siebie zapomóg, co prawda nie z Z. U. P. U., lecz od swego właściciela w formie opłaty za safes, czy też wydatków na solidniejszy zamek, kasę i t. d.

Jakież przyczyny powodują wycofywanie pieniądza z obrotu i chowanie go do skrytki? Zasadniczą przyczyną, to brak zaufania u posiadacza pieniądza do instytucyj bankowych lub też do waluty krajowej. Wystarczy, gdy w społeczeństwie powstanie atmosfera niepewności, wywołana takiemi czy innemi wypadkami, aby pieniądz wycofał się z obiegu.

W Polsce, gdzie ani działalność naszych banków, tak odpornych na kryzys, ani złoty polski oparty na tak silnych podstawach, nie dostarczyły powodów do obaw, przyczynę tezauryzacji należy doszukiwać się jedynie w powstałym „kryzysie zaufania" wśród naszego społeczństwa.

Powinniśmy zrozumieć, jak szkodliwe są następstwa tezauryzacji, i to zarówno dla osób tezaurujących, jak i dla życia gospodarczego kraju. Tezauryzowanie pieniędzy jest całkowicie bezsensowne; w wypadku bowiem jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, jak pożar, kradzież i t. p. nie zabezpiecza w niczem ztezauryzowanych kapitałów, a pozbawia tylko właściciela korzyści w formie procentów, jakie otrzymywałby po złożeniu swych pieniędzy w kasach oszczędności, czy też bankach.

Tezauryzacja w złocie to najwdzięczniejsze pole do spekulacji, która przy większych zakupach wyśrubowuje cenę złota i powoduje straty wskutek nadpłat ponad parytet, nie mówiąc już o niebezpieczeństwie przechowywania w domu złota czy też pieniędzy. Obce waluty, powszechnie uważane jako najmocniejsze i najpewniejsze, mogą przynieść posiadaczom również przykre niespodzianki, jak to uczynił funt angielski, a ostatnio dolar. Wszystko to powinnoby przekonać jednostkę, jak wielką szkodę wyrządza sobie, bezpłodnie gromadząc i ukrywając banknoty złotowe, waluty zagraniczne i złoto.

Szkodliwość tezauryzacji staje się bardziej jeszcze widoczną, gdy będziemy rozpatrywać jej następstwa dla życia gospodarczego kraju. Otóż tezauryzacja umniejsza zaopatrzenie gospodarstwa krajowego w kapitały, których stan jest i tak niedostateczny w porównaniu ze stanem Zachodniej Europy, a nawet z polskimi stosunkami przedwojennymi; tezauryzacja powoduje brak środków obiegowych, a przy lokacie kapitału w walutach obcych, wywołuje sztuczny popyt na nie, oddziaływując szkodliwie w swej konsekwencji na kształtowanie się naszego bilansu.

Z tych wszystkich względów tezauryzację należy zwalczać wszelkiemi środkami, umieszczając na pierwszym planie podniesienie poziomu wychowania i uświadomienia gospodarczego szerokich mas naszego społeczeństwa. Należy zwalczać niczem nieuzasadniony „kryzys zaufania" do naszego aparatu bankowego tak państwowego, jak i prywatnego, który daje wszelkie gwarancje zabezpieczenia kapitałów, a w porównaniu z zagranicznemi instytucjami tego rodzaju, wykazuje wielką odporność na działania kryzysu, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż masowe bankructwa bankowe, których widownią w ostatnich czasach były Stany Zjednoczone, u nas są zjawiskami całkiem niespotykanemi.

Z chwilą, gdy kapitały w postaci wkładów oszczędnościowych wpłyną do P. K. O., kas oszczędnościowych i banków, będziemy mogli skutecznie zwalczać obecny kryzys przez ułatwianie obrotu ziemią, umożliwienie taniego budownictwa, rozpoczęcie robót publicznych, które stworzą tem samem zapotrzebowanie na nowe wartości, oraz zwiększą konsumcję.

Przerwijmy koszmarną psychozę braku zaufania we wszystko co nasze, co polskie, zacznijmy wierzyć we własne siły, budujmy gospodarstwo nasze na podstawach mocnych, żel-betonowych, byśmy mogli stać się wzorem dla innych państw.

KAZNODZIEJSTWO.

Leżą przedemną „Wytyczne planu doraźnych środków i zarządzeń gospodarczych w zakresie zwalczania kryzysu". Są to uchwały Związku Izb Przemysłowo Handlowych R. P. Poprzedzone lakonicznemi uwagami i komentarzami, następują tezy programowe, w których mieści się całkowity plan wyjścia z kryzysu w ujęciu przedstawicieli władz naczelnych polskiego samorządu gospodarczego. To im nadaje specjalne znaczenie: zwrócona jest na nie baczna uwaga społeczeństwa, które spotykać się ma oko w oko ze zrównoważonem, spokojnem stanowiskiem „ludzi od warsztatu".

Nie siląc się na zreferowanie i omówienie całokształtu „Wytycznych", pragnąłbym zatrzymać się jedynie przy części IV tez Związku Izb, zatytułowanej: „W sprawie przedsiębiorstw publicznych". Część ta jest tem więcej godna uwagi, że ze względu na charakter publikacji musi się w niej mieścić nie pogląd konkurentów gospodarki publicznej, lecz naszych czołowych „Wirtschaftsführer'ów" o możliwie szerokim światopoglądzie, nie wykluczającym, rzecz prosta, uwzględnienia interesów pewnej określonej grupy społecznej.

Streszczam Wytyczne wspomnianej części IV:

1. Powstaje instytucja komisarza do spraw przedsiębiorstw państwowych. Komisarz podlega Prezesowi Rady Ministrów, Ma on na celu:

a) „sprowadzić działalność Państwa, jako przedsiębiorcy, do właściwych granic" oraz

b) „uzdrowić strukturę przedsiębiorstw państwowych".

W wykonaniu powyższych zadań Komisarzowi pomaga Rada, „powołana z pośród osób wskazanych przez samorząd gospodarczy".

2. „Sprowadzenie działalności Państwa..." itd. polega w sensie ostatecznym na sprzedaży, wydzierżawieniu lub demontażu wszelkich takich przedsiębiorstw, które nie są niezbędne „dla celów obrony Państwa", nie są monopolami fiskalnemi i nie odgrywają „szczególniejszej roli w polityce Państwa, jak np. poczta lub koleje".

3. „Uzdrowienie struktury przedsiębiorstw państwowych" sprowadza się do:

a) „racjonalizacji na zasadach naukowej organizacji celem zapobieżenia wszelkiemu marnotrawstwu" oraz

b) wprowadzenia „racjonalnego typu systemów rachunkowości" według „zasad, przyjętych w rachunkowości przedsiębiorstw prywatnych", a to w celu „umożliwienia zbadania gospodarki przedsiębiorstw państwowych".

4. Ponadto Państwu nie będzie wolno ani powoływać, ani przejmować z rąk prywatnych przedsiębiorstw, „których nieodzowność nie znajduje całkowitego uzasadnienia w wyższym interesie państwowym".

5. Nakoniec — przedsiębiorstwa państwowe, niewydzielone z administracji ogólnej (zakłady wojskowe), szkoły, więzienia itp. muszą „zaprzestać wszelkiej działalności handlowej".

Przystępując do analizy wspomnianego „Sofortprogram'u" na odcinku t. zw. etatyzmu, wyeliminowuję z moich rozważań punkt 1, albowiem czy polityka państwowa w myśl założeń Związku Izb przybierze formę instytucji Komisarza, czy pozostawi status quo w tym względzie — jest rzeczą drugorzędną, a z punktu widzenia interesów t. zw. sfer gospodarczych — najzupełniej obojętną. Co się zaś tyczy proponowanej Rady o niewiadomych kompetencjach (ciało doradcze? opinjodawcze? kontrolujące?), to konstrukcja opieki *przedsiębiorców* prywatnych nad przedsiębiorstwami państwowemi jest z punktu widzenia autonomji każdego przedsiębiorstwa — nawet prywatnego — conajmniej dziwna. Kartel państwowy, rządzony przez kapitał prywatny: coś tu nie „sztymuje".

Najistotniejszy jest punkt 2 (oraz pokrewny mu pkt. 4), który ma dać wyraz poglądów samorządu gospodarczego na etatyzm. Wypada przedewszystkiem zauważyć, że pomiędzy tezą a jej uzasadnieniem zachodzi sprzeczność. Na str. 34 (uzasadnienie) czytamy, że zdrowy, pożyteczny czy dopuszczalny etatyzm tworzą „przedsiębiorstwa, których prowadzenie przez ciała publiczne znajduje uzasadnienie bądź ze względów na obronę państwa, bądź z konieczności fiskalnych (np. fabryki broni lub monopole), bądź w takich wypadkach, gdy idzie o przedsiębiorstwa, *gospodarstwu społecznemu potrzebne* (podkreśl. moje), i takie, do których kapitał prywatny nie garnie się w dostatecznej mierze (np Żegluga Polska). Co do niektórych wreszcie przedsiębiorstw względy *ogólnej polityki państwowej lub społecznej* (podkreślenia moje) przemawiają za tem, by były przez ciała publiczne prowadzone (poczta, kolej, przedsiębiorstwa użyteczności publicznej w miastach)".

O ile i w tezach i w uzasadnieniu uznano za celowy i pożyteczny etatyzm w postaci monopoli i fabryk broni (ten ostatni nie jest jednak celowo wykonany, skoro szereg fabryk — z Ostrowcem i „Pociskiem" na czele — znajduje się całkowicie w rękach kapitału prywatnego), o tyle na etatyzm w postaci przedsiębiorstw, niezbędnych dla celów ogólno - społecznych, ogólno - państwowych czy ogólnogospodarczych Związek Izb nie posiada jednolitego i wyraźnego poglądu. Odbija się to na wiotkości kryterjum podziału przedsiębiorstw etatystycznych na pożądane i niepożądane. Co więcej — przykłady, nie zaopatrzone w słówko: „itp.", mają zakres pojęciowy o wiele szczuplejszy, aniżeli kategorje przedsiębiorstw dopuszczalnych. Przecież istnienie uzasadnionej „względami ogólnej polityki państwowej lub społecznej" wzgl. odgrywającej „szczególniejszą rolę w polityce Państwa" grupy przedsiębiorstw nie ogranicza się do poczty i PKO. A Lasy Państwowe? A PAT? Chorzów, Mościce i „Polmin"? A Państwowe Zakłady Lotnicze? A „Skarboferm", Chłodnia w Gdyni, PLL „Lot"?... Czy o wymienionych tutaj przedsiębiorstwach można twierdzić, że ich racją bytu nie jest „szczególniejsza rola w polityce Państwa" lub „wyższy interes państwowy"?

Jeżeli zaś mówimy o przedsiębiorstwach „gospodarstwu społecznemu potrzebnych", to gospodarstwo społeczne nie potrzebuje jedynie przedsiębiorstw nierentownych, niegospodarnych, których

mogłoby nie być ani w rękach Państwa, ani w rękach kapitału prywatnego. Należy zaś stwierdzić, że gospodarka poważnej większości przedsiębiorstw państwowych jest prowadzona racjonalnie, jeżeli w ciągu 11 miesięcy r. budż. 1932 — 33 przedsiębiorstwa te (skomercjalizowane i niewydzielone) wpłaciły na budżet 39,5 milj. zł., a pobrały (i to tylko z grupy, pracującej „dla celów obrony Państwa") — 6 milj. zł. Nie wiem, czy kierownicy tych przedsiębiorstw stosują zasady naukowej organizacji pracy, wiem natomiast — a dowiaduje się o tem z Uzasadnienia (str. 35) — że wykazują oni dużo „osobistej tężyzny i ekspansji", którą im zresztą Związek Izb za złe bierze. W pojęciu Związku Izb nie jest rzeczą właściwą, kiedy przedsiębiorstwo pracuje nieekonomicznie; nie jest nią również. kiedy przedsiębiorstwo tak stawia swą gospodarkę, że np. dla *potanienia* produkcji lub lepszego wykorzystania maszyn i rąk roboczych montuje warsztaty uzupełniające, przeprowadza koncentrację pionową itp. W uzasadnieniu znajdujemy krytykę postępowania Państwowej Fabryki Karabinów, która, pragnąc „wykorzystać swe możliwości produkcyjne poprzez rozszerzenie zakresu działalności na pokrewne typy wytwórczości" (str. 33), uruchomiła dział maszyn do pisania. Zarzut w tej formie ma charakter zupełnie przypadkowy. Dowodem braku ogólnego, określonego kryterjum jest to, iż analogicznych zastrzeżeń nie poczyniono np. w stosunku do produkcji maszynek do mięsa przez Starachowice.

Pozostaje jeszcze pkt. 3 b.: przedsiębiorstwom państwowym należy narzucić jednolity schemat rachunkowości i publikacyj. Po pierwsze — nie widzę powodu, dlaczego ten postulat ma się odnosić jedynie do przedsiębiorstw czysto państwowych, a nie do wszystkich przedsiębiorstw bez wyjątku (mięszanych i czysto prywatnych). Po drugie — nie uświadamiam sobie, czy jednolity schemat pasuje równocześnie do banków, wytwórni amunicji, kopalni węgla, agencji telegraficzno - ogłoszeniowej, lasów, kolei, zakładów wodociągowych i rafinerji nafty. Po trzecie — przypominam sobie, że od lat kilku preliminarze budżetowe publikują w sposób nader szczegółowy (z wyjątkiem przedsiębiorstw wojskowych — powód zrozumiały) sprawozdania co raz to większej ilości przedsiębiorstw skomercjalizowanych, a więc postęp buchalteryjno - publikacyjny niewątpliwie istnieje, przyczem jako materjał statystyczny stoją one o niebo wyżej od przeciętnych sprawozdań spółek akcyjnych, lakonicznych i niezrozumiałych nawet dla — akcjonarjusza. Po czwarte — wiem również o tem, że przedsiębiorstwa skomercjalizowane płacą podatki, coby odpowiadało, jak się domyślam, postulatowi oparcia rachunkowości o „normalne (nie bardzo rozumiem, co oznacza to słowo) zasady kalkulacji kupieckiej" (str. 36).

Na jeden drobny szczegół pragnąłbym zwrócić uwagę — i tym zakończyć swoje wywody. Autorzy tez i uzasadnienia twierdzą, że „przedsiębiorczość publiczna w Polsce jest bardzo rozwinięta" (str. 34) skoro ok. 18% „ogólnych obrotów wszystkich wogóle przedsiębiorstw w Polsce" przypadało na przedsiębiorstwa państwowe. Aczkolwiek nie poinformowano nas, w jaki sposób powstały te liczby (odnoszące się do r. 1930), możemy je przyjąć „na wiarę", a wówczas przypomnimy, że około 13,4% tych obrotów stanowią „obroty samych tylko monopolistycznych lub zbliżonych przedsiębiorstw państwowych" (str. 34), co odpowiada pierwszym trzem kategorjom przedsiębiorstw, których etatyzację Związek Izb uznaje za uzasadnioną. Stwarzanie w słabo się orjentującej opinji publicznej sugestji o przeroście etatyzmu w Polsce bez wyeliminowania tych 13,4% wydaje się nieostrożnością, która nie powinna być popełniana. Czy zaś pozostałe 4,6% obrotów kwalifikuje się do kategorji czwartej — nie wiemy, gdyż nie dano nam ani jednego przykładu na potwierdzenie stanowiska Związku Izb.

„Wytyczne" Związku Izb Przemysłowo - Handlowych pisane były pod kątem widzenia bieżącej sytuacji gospodarczej i nie roszczą sobie pretensji, aby się stać programem. Obowiązuje przeto konsekwencja, że postulaty, jakie grupa „Wirtschaftsführer'ów" wysuwa pod adresem Rządu, muszą mieć charakter zupełnie konkretny, nie budzący wątpliwości, poparty *dowodami* i przykładami, coby odpowiadało zdrowej mentalności „ludzi od warsztatu".

Inaczej będzie to tylko — kaznodziejstwo.

K. Sokołowski.

BŁĘDNA SUGESTJA.

W „Gazecie Polskiej" z dn. 17 marca nieznany mi autor, podpisany literami B. Ł. zamieścił artykuł, poświęcony potrzebie stworzenia centralnego organu walki z bezrobociem. Po wyliczeniu długiej litanji instytucyj i urzędów, związanych ze sprawami bezrobocia i po stwierdzeniu, że „jednym z kardynalnych warunków powodzenia w walce musi być jednolite dowództwo", autor wyciąga z tych dwóch przesłanek pozornie logiczny wniosek, jakoby należało ześrodkować walkę z bezrobociem w jednej instytucji, co miałoby dać m. in. „jednolite kierownictwo, usprawnienie i oszczędność w administracji oraz ułatwienie nadzoru". Autor radzi powołać do nowej instytucji czynniki społeczne i nadać jej charakter publiczno-prawny.

Żyjąc wśród powodzi różnorodnych projektów, możnaby się i wzmiankowanym pomysłem nie przejmować. Potrąca on jednak struny, mogące w dzisiejszym stanie umysłów wywołać rezonans i dlatego wymaga oświetlenia. Potrzebę „jedności dowództwa" społeczeństwo doskonale odczuwa, a fakt „wielotonowości" w rozwiązywaniu niektórych zagadnień wywołuje zrozumiałą reakcję.

Społeczeństwo z reguły potępia i uważa za błąd organizacyjny zajmowanie się jednem zagadnieniem przez agendy paru ministerstw. Nie wszyscy bowiem zastanawiają się nad tem, że postulat rozwiązywania każdego zagadnienia przez jedną kompetentną władzę jest nierealny. Nierealnym zaś jest z tej prostej racji, że i poszczególne zagadnienia i

grupy zagadnień w życiu społecznem głęboko się zazębiają. Tak np. połączenie wszystkich spraw gospodarki wodnej w jednym resorcie nie da się pogodzić z postulatem objęcia przez inny resort wszystkich spraw dotyczących meljoracyj rolniczych, ani ze skupieniem w jeszcze innym resorcie całej polityki komunikacyjnej. Podobnie, przekazanie wszystkich zagadnień traktatowych jednemu z resortów gospodarczych niszczyłoby jednolitość polityki zagranicznej, ale skupienie ich w resorcie spraw zagranicznych rozbiłoby politykę handlową. Jestem daleki od twierdzenia jakoby nic nie było do zrobienia w dziedzinie usprawnienia organizacji przez pewne komasowanie kompetencyj, ale droga do tego celu zazwyczaj nie prowadzi przez tworzenie nowych instytucyj. Gdy zaś mamy do czynienia z grupami zagadnień, których wręcz niepodobna wydzielić z kompetencji organów, do których dotąd należą, wówczas tworzenie instytucyj centralnych dla tych zagadnień wprowadza zamiast uproszczenia i oszczędności nową komplikację i nowy koszt. Uzgadnianie zaś pracy między resortami jest zawsze możliwe i praktykowane, czy to w drodze specjalnych komisyj, czy dorywczych narad, czy poprzez organy centralne całej polityki gospodarczej — Komitet Ekonomiczny i Radę Ministrów. Doceniam prace Państwowego Instytutu Eksportowego i Centralnej Komisji Popierania Wywozu, ale nie spotkałem się dotąd z opinją, jakoby utworzenie tych instytucyj uprościło i pchnęło na jeden tor polską politykę eksportową.

Zagadnienie, poruszone przez p. B. Ł., sprowadza się więc do tego, czy bezrobocie należy do dziedzin, które można wyodrębnić i poddać jednolitemu kierownictwu. Negatywną odpowiedź na to pytanie motywuję tem, że *bezrobocie nie jest wogóle zjawiskiem samoistnem.* Można wyodrębnić kierownictwo przedsiębiorstwem lub grupą przedsiębiorstw, można do pewnego stopnia wyodrębnić weterynarję, lub walkę z epidemjami, bo można stosunkowo łatwo skonkretyzować zadania, jakie się stawia tym działom pracy. Niektórzy upatrują szczególną analogję między zwalczaniem epidemij, a zwalczaniem bezrobocia, uważanego przez nich za chorobę społeczną. Tymczasem bezrobocie nie jest chorobą, tylko *objawem* procesów patologicznych. Mamy bezrobocie strukturalne, pochodzące z wadliwego układu czynników produkcji (nadmiaru czynnika pracy), mamy bezrobocie konjunkturalne, właściwie fazie depresji, którą przeżywamy, mamy w wielu gałęziach bezrobocie sezonowe, mamy wreszcie niewątpliwą zależność stanu bezrobocia od różnorodnych przyczyn przypadkowych, posunięć własnej i obcej polityki gospodarczej i t. p. Wyodrębnienie walki z bezrobociem miałoby ten sens, jaki mogłoby mieć np. wyodrębnienie walki z gorączką, niezależnie od przyczyn, które ją wywołały. Jeżeli zaś projektowaną instytucję obdarzyłby p. B. Ł. walką z samemi przyczynami bezrobocia, w takim razie musiałby objąć prawie całą politykę gospodarczą, a oprócz tego politykę ludnościową, zdecydowanie wchodząc w atrybucje Rady Ministrów i Premjera, do których właśnie należy „jednolite dowództwo“.

j. p.

SZMUGLOWANE POSTULATY.

Jeśli w podwójnem dnie walizki, zawierającej najbardziej legalnie importowane przedmioty, przywozi się do kraju np. kokainę, taki proceder bywa pospolicie zaliczany do form t. zw. szmuglu, zwalczanego przez Państwo przy pomocy kar. Jeśli pewna grupa interesów prywatnych w memorjale, poświęconym, dajmy na to, obronie bilansu handlowego, stara się przemycić dla siebie np. zabezpieczenie przed krajową konkurencją, mamy wówczas do czynienia z analogiczną formą szmuglu, niepoddaną sankcjom karnym, ale często nie mniej szkodliwą. Właściwą sankcją winnaby tu być najdalej posunięta nieufność w stosunku do wszystkiego co nie jest podawane prostą, właściwą drogą. W interesie publicznym leży zachowanie właściwych dróg nietylko dla wymiany towarów i osób, ale i dla wymiany myśli. Tem większe zastrzeżenia budzić musi stosowanie szmuglu postulatów przez niektóre organy państwowe.

Jaskrawy przykład tego ostatniego rodzaju znajdujemy w komunikacie prasowym, ogłoszonym około połowy marca, a dotyczącym wysuniętych przez Rząd pod adresem Polskiej Konwencji Węglowej i Konwencji Koksowej dezyderatów obniżenia cen węgla i koksu, oraz deklaracji obniżenia taryf kolejowych od przewozu węgla i koksu. Społeczeństwo oddawna oczekuje takiej obniżki, to też komunikat, donoszący o jej bliskiej realizacji, napotkał jaknajbardziej życzliwy oddźwięk[1]). Nie trzeba jednak być poszukiwaczem dziur na całem, aby popaść w pewne zdziwienie, skąd wśród żądań, mających wyraźnie na celu ulżenie życiu gospodarczemu oraz podtrzymanie wywozu, wziął się punkt piąty tak sformułowany w komunikacie prasowym: „Polska Konwencja Węglowa zobowiązuje się do *ograniczenia wysiłek węgla samochodami i wozami*“ (podkreślenie moje j. p.)?

Projekt ten idzie w kierunku wręcz przeciwnym niż wszystkie pozostałe żądania i obietnice, służy zupełnie innym celom i dlatego załatwianie sprawy ochrony monopolu P. K. P. przy okazji akcji potanienia węgla nosi cechy doskonałego szmuglu i musi wzbudzać nieufność. Niewłaściwa droga zazwyczaj jest potrzebna tam, gdzie idąc drogą właściwą, tj. pod własną etykietę, objekt szmuglu na potkałby niejakie trudności.

Państwo jest monopolistą środków transportu, ale nie wszystkich. Konkurencja samochodu i konia daje się zarządowi P. K. P. coraz bardziej we znaki. O ile konkurencję samochodu potrafiono już dość skutecznie złagodzić przy pomocy odpowiednich obciążeń podatkowych, polityki cen produktów naftowych, wreszcie koncesjowania linij autobusowych (a więc znowu szmuglowane środki nielojalnej konkurencji), o tyle walka z koniem jest nader trudna i w przeważnej liczbie wypadków wydaje się beznadziejna. W szczególności łatwość obchodzenia rygorów Konwencji Węglowej przez sprzedaż węgla w drobnych partjach, rozwożonych fur-

[1]) Już po napisaniu tych słów ukazało się w Dzienniku Ustaw rozporządzenie, obniżające ceny węgla.

mankami przyczyniła się do rozpowszechnienia tego typu sprzedaży. Z punktu widzenia P. K. P., jako przedsiębiorstwa, wzrost konkurencji, zwłaszcza ze strony tak pierwotnego środka przewozu jak wóz konny, jest niezdrowem wstecznictwem, czynnikiem szkodliwej, dzikiej konkurencji, dezorganizującej rynek transportowy. Jest to znany punkt widzenia kartelu wielkoprzemysłowego na drobnego, zacofanego, outsidera i każdego wogóle monopolisty na czynniki, powodujące niezupełność jego monopolu. Jednakże społeczeństwo wyciąga, chociaż z opóźnieniem, pewne wnioski z lekcji kryzysowej i zajmuje w stosunku do niektórych tez kartelowych, jeszcze niedawno niekwestjonowanych, postawę coraz bardziej krytyczną. Powiada różnego typu monopolistom: mniej mi zależy na uporządkowaniu tej dziedziny, na usunięciu form pierwotnych, na pięknej konstrukcji organizacynej, niż na pełnem i taniem zaspokojeniem moich potrzeb. Wspomina nieśmiało przysłowie o nosie i tabakierze.

Społeczeństwo niezawsze ma rację. Nie ma jej, jeśli żąda, by Monopol Tytoniowy lub Spirytusowy postawił sobie za cel najlepsze i najtańsze zaspokojenie potrzeb klijentów. Tu bowiem nosem jest dochód Skarbu. a tabakierą — konsumenci tytoniu i alkoholu. Jednakże pierwszym celem kolei jest niewątpliwie zaspakajanie potrzeb gospodarstwa społecznego w zakresie komunikacji. Usprawiedliwieniem państwowej gospodarki kolejowej nigdy nie jest potrzeba dostarczenia dochodów Państwu. Uprawnione jest, oczywiście, dążenie do utrzymania rentowności kolei, ale temu celowi winny służyć środki konkurencji lojalnej, przedewszystkiem elastyczność taryf, który to przedmiot wymagałby obszerniejszego omówienia. Usuwanie konkurenta drogą narzucenia producentowi obowiązku bojkotu tego konkurenta jest w wysokim stopniu niemoralne, a ponadto szkodzi nietylko interesom konsumenta, który korzysta z tych środków transportu, które uważa w danej chwili za najtańsze, ale także interesom szerokiej rzeszy małorolnych, dla których możność choćby skromnego zarobku z furmankowania stanowić może np. zdolność utrzymania konia, prawie niezbędnego dla gospodarstwa, a jednak nie znajdującego tam dostatecznego zatrudnienia. Z tych względów można mniemać, że „żądanie nr. 5" zostało celowo przeszmuglowane, bo postawione jasno i odrębnie, natrafiłoby na sprzeciwy nie do przezwyciężenia. Czekamy na dalsze losy tego postulatu.

j. p.

NOTATKI

LUDZKOŚĆ W KIERACIE.

Kierat stał się w mowie potocznej symbolem najcięższej pracy, stał się synonimem czegoś odrażającego. A przecież stał się tem nie dla ciężaru swego *fizycznego* wysiłku, bo wśród poszczególnych kategoryj robót kierat nie stanowi bynajmniej pracy fizycznie najcięższej. Symbolem wielkiego wysiłku fizycznego jest orka, będąca zarazem symbolem dostojeństwa trudu—określonego celu i widomych rezultatów. Kierat natomiast to wysiłek bez rezultatów, widzianych przez pracującego, kierat — to „kręcenie się w kółko", to z jednej strony uczucie wykładanego wysiłku, z drugiej strony — brak poczucia celu i celowości ponoszonego trudu, w rezultacie tortura otępienia, dynamika beznadziejnego ruchu — powracania do punktu wyjścia.

Od kilku lat, t. j. od podjęcia międzynarodowych prób zwalczenia kryzysu, tworzy się stopniowo sugestja, że ludzkość miast wyorywać szare bruzdy swej gospodarki, wprzęgła się w kierat. Z przedziwną monotonją kręcą się dyszle tego kieratu gospodarczego, mijając wciąż te same miejsca międzynarodowych konferencyj, poruszając pokolei te same istniejące doktryny ekonomiczne. Brüning w Paryżu, Laval w Berlinie, Laval w New Yorku i Washingtonie, konferencja w Londynie, Brüning w Rzymie, Simon w Londynie, konferencja w Lozannie, Mac Donald wszedzie, i znów na ten rok konferencja w Genewie. Walka o wolny handel na konferencjach, walka przeciwko wolnemu handlowi poza konferencjami, liberalizm, zniesienie barjer celnych, nie, kartele międzynarodowe, umowy kompensacyjne, a może bloki gospodarcze, Anschluss, Blok Naddunajski. Paneuropa, nie, samowystarczalność, agraryzacja państw przemysłowych, industrjalizacja państw rolniczych, nie, wznowienie międzynarodowego obrotu kapitałów, towarów, ludzi, prace komitetu ekspertów, nie, ograniczenia obrotu dewizami, reglamentacja handlu, nie, nie, liberalizm, tylko liberalizm, a może — gospodarstwo planowe. Poszczególne kraje męczą się, szukając rozwiązań, wszystko plącze i krzyżuje się, jedną koncepcję porzuca się dla drugiej, drugą dla trzeciej, a trzecią dla pierwszej.

Gdybyż można było powiedzieć, że „w tem szaleństwie jest metoda".

Zdaje się, że to pytanie ciąży najbardziej na psychice współczesności. Ludzkość nie wierzy w możliwość powrotu do liberalizmu, nie ufa gospodarce kolektywnej, widzi bezskuteczność szamotań się dnia dzisiejszego. Im bardziej pogłębiał się kryzys, im cięższą stawała się teraźniejszość, tem więcej zyskiwała na znaczeniu przyszłość, tem silniej potrzebne były psychice człowieka wiara i nadzieja, owe najpiękniejsze cnoty, tak niezbędne dla... ludzi ubogich.

To też zupełnie słusznie p. Stefan Starzyński w artykule zatytułowanym „Ku lepszej przyszłości" (Kurjer Poranny z dnia 19 marca b. r.) zaznacza: „Przeciągający się obecnie kryzys światowy powoduje coraz częściej pytanie, czy nie jest to kryzys strukturalny, czy nie jest on świadectwem zupełnego bankructwa dzisiejszego ustroju gospodarczego,

czy na gruzach starego nie ma powstać nowy jakiś, lepszy ustrój. Brak odpowiedzi na to pytanie prowadzi do głębokiego pesymizmu i zabijania wiary w przyszłość, wiary, która jest przecież tak potężnem źródłem energji i pracy".

P. Starzyński uważa, że „zwolennicy ustroju liberalno - kapitalistycznego popełniają wielki błąd, nie dostrzegając zmian, jakie bezpowrotnie w ustroju tym zaszły", to też „teoretyzowanie na temat zasadniczych zmian tej polityki (interwencyjnej) i powrotu do metod przedwojennych nie może mieć wpływu na bieg życia. Jest to przyjmowanie skutków zachodzacych w ustroju naszym zmian—za ich przyczyny". Zasadniczą tezą p. Starzyńskiego jest, iż ustrój liberalno kapitalistyczny, leży istotnie już w gruzach. Na jego miejsce powstaje ustrój nowy — niewątpliwie lepszy, bo dbający bardziej wszechstronnie o interesy zarówno duchowe jak i materjalne całej społeczności zorganizowanej w państwo. Prawo do udziału w życiu ma każda jednostka, każdy obywatel państwa. ale interesy jej muszą realizować się w granicach interesów całej społeczności. Tam gdzie interes jednostki sprzeczny jest z interesem państwa, tam musi podporządkować się temu ostatniemu".

Tak wysunięta teza nie rozwiązuje. niestety, najpoważniejszego zagadnienia — współpracy międzynarodowej, jest to bowiem teza zwrócona do zagadnień wewnętrznych. ustrojowych. Tem nie mniej postawienie zagadnienia o charakterze strukturalnym przyczynić się może do zlikwidowania sugestji kieratu. Wysiłek podejmowany w przeświadczeniu. że wiedzie on ku lepszej przyszłości, staje się bodźcem prężności psychicznej.

i.

CZY TYLKO MINIMUM?

Stosunki gospodarcze krajów sąsiedzkich muszą z natury rzeczy nosić charakter bardziej złożony, muszą być rozpatrywane pod szerszym kątem widzenia, niż stosunki gospodarcze, a w szczególności handel zagraniczny pomiędzy dwoma krajami nie pozostającymi w bliskim kontakcie geograficznym. Problem handlu polsko - sowieckiego czy polsko-niemieckiego posiadać musi charakter i znaczenie szczególne nawet wtedy, kiedy Niemcy czy ZSRR. znajdować się będą na dalszych miejscach list dostawców rynku polskiego i odbiorców towaru polskiego. Obrotu na wschodniej i na zachodniej granicy Polski nie sposób traktować wyłącznie pod kątem bilansu handlowego, wyłącznie pod kątem ulokowania nadwyżek eksportowych, jednej lub drugiej strony. Całokształt stosunków pomiędzy dwoma krajami nie może układać się w pewien określony sposób z pominięciem odcinka gospodarczego. Przeciwnie nawet, jeżeli buduje się pewną konstrukcję wzajemnego ustosunkowania dwóch krajów, to odcinek gospodarczy jest tym elementem, który danej konstrukcji może zapewnić największą trwałość i odporność.

Ogólny układ stosunków, ogólna koncepcja wzajemnego ustosunkowania się Niemiec i Polski, koncepcja zresztą nie nasza, lecz niemiecka, była a bodajże a fortiori będzie, czynnikiem raczej hamującym, raczej wpływającym ujemnie na rozwój stosunków handlowych, opartych o istotną dynamikę gospodarczą. Niemiecka koncepcja Polski jako rolniczego hinterlandu Niemiec, zwłaszcza w połączeniu ze stanowiącym niekonsekwencję w stosunku do tej koncepcji niemieckim protekcjonizmem agrarnym, oraz w przeciwstawieniu do zrozumiałych i nieuniknionych ambicyj uprzemysłowienia Polski, działała i działać musiała w kierunku zamierania naszej granicy zachodniej. Na granicy wschodniej okres martwoty gospodarczej, opartej o przyczyny polityczne, należy do przeszłości. Jeżeli obroty polsko - sowieckie szeregu lat ostatnich do pewnego przynajmniej stopnia hamowane były momentami politycznemi, to stanowiło to raczej refleks nie stosunków Polski z ZSRR, lecz Polski z Niemcami i Niemiec z ZSRR. Cele gospodarcze nasze i naszego sąsiada wschodniego nie zawierają w sobie tej zasadniczej sprzeczności, jaką obserwujemy na granicy zachodniej. Poważniejsze konflikty gospodarcze, jakie mogłyby się nasuwać na tle konkurencji obu krajów na rynkach trzecich są znacznie złagodzone z momentem ograniczenia ekspansji eksportowej ZSRR. Hamulcem dla rozwoju handlu polsko - rosyjskiego były też nie przyczyny o wielkiej skali, lecz momenty leżące w płaszczyźnie aktualnej struktury handlu zagranicznego ZSRS i sowieckiej polityki handlowej. Natomiast niewątpliwie nie były wykorzystane te możliwości rozwoju obrotów, które wymagają już pewnego pozytywnego (nie z naszej zresztą strony) ustosunkowania do danego rynku. Możnaby powiedzieć, że wywoziliśmy i przywoziliśmy z Rosji tyle, ile dyktowała konieczność, logika gospodarcza, ale też nic ponadto.

Moment obecny stawia na porządku dziennym problem przebudowy stosunków zagranicznych Rosji Sowieckiej, a w szczególności stosunków polsko - sowieckich. Niewątpliwie nie można przeceniać samego faktu wypowiedzenia walki marksizmowi przez Hitlera. Fakt ten miałby znaczenie decydujące, gdyby czynnikiem decydującym o polityce Rosji Sowieckiej był tylko Komintern. Tak jednak oddawna już nie jest. Tem niemniej istnieje cały szereg poważnych przyczyn, dla których Rosja musi szukać jeśli już nie zerwania z blokiem rewizjonistycznym, to zbliżenia z blokiem anty-rewizjonistycznym. Z drugiej strony historja handlu zagranicznego Sowietów w latach ostatnich z całą jaskrawością wykazuje. jakie niebezpieczeństwa z punktu widzenia sowieckich interesów gospodarczych zawiera w sobie polityka koncentracji zakupów w jednym kraju i polityka nadmiernego wykorzystywania atutów, jakie daje monopol handlu zagranicznego. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że największą odporność wobec kryzysu, wobec spadku obrotów międzynarodowych wykazał ten odcinek obrotów handlu zagranicznego ZSRS., na którym nie zostały zneglizowane przez Rosję interesy partnera, na którym konsekwentnie została zastosowana zasada polityczno - handlowego kompromisu pomiędzy pryn-

cypjami planu importowo - eksportowego a interesami kontrahenta (handel ze Wschodem).

W tych warunkach nie wydaje się logicznem, ażeby posunięcia, dokonywujące się w zakresie politycznych stosunków Rosji Sowieckiej miały pozostać bez reperkusji na stosunki gospodarcze. Byłoby to redukowaniem politycznego programu do roli i charakteru taktycznego, krótkofalowego posunięcia. Pojawienie się lub niepojawienie nowego podejścia do zagadnień obrotu handlowego z Polską stanowi swego rodzaju probierz dla oceny wagi i głębokości tendencji politycznego porozumienia z Polską. Rzecz inna, że ze względu na splot warunków czysto gospodarczych efekt konkretny w płaszczyźnie bilansu handlowego polsko - sowieckiego zbyt wielki być nie może. Najdalej idące tendencje polityczne nie zmienią faktu, że Polska jest dość wąskim rynkiem zbytu dla towaru rosyjskiego i że nomenklatura sowieckich zakupów i nasze możliwości kredytowe zakreślają naszemu eksportowi granice wprawdzie znacznie wyższe od obecnych, ale wciąż jeszcze dalekie np. od obrotów przedwojenych. Chodzi poprostu o to, że w tej chwili. a w szczególności w całym roku 1932 obroty polsko - sowieckie i ich struktura znajdowały się poniżej tego, co dyktowałaby logika gospodarcza. W tej chwili istnieje natomiast szereg warunków, sprzyjających temu, ażeby wykroczyły one poza nieuchronne, konieczne minimum.

c. k.

KRYZYS I OGRÓDKI.

Jeżeli prawdą jest, jak twierdzą niektórzy, że wyjście z kryzysu nie leży w płaszczyźnie przemian ustrojowych, to tem większy nacisk musi być położony na rozwiązanie dręczących nas trudności w płaszczyźnie zarządzeń doraźnych i krótkofalowych. Idąc w tym kierunku, niewątpliwie mniej efektownym, idzie się jednocześnie naprzeciw indywidualnych i grupowych wysiłków podejmowanych gdzie się da celem zmniejszenia nacisku depresji gospodarczej. Zarazem w takich rozwiązaniach bierze się pod uwagę szczupłość środków finansowych, która nieustannie stoi na przeszkodzie wszelkim *imponującym* planom rozwiązania kryzysu i przedsięwzięciom w wielkim stylu, który się tak podoba reformatorom „od biurka".

Jednem z takich skromnych podejść do zagadnienia „walki z bezrobociem" lub „walki z kryzysem" jest — kolonizacja podmiejska. Problem t. zw. ogródków działkowych istniał — zwłaszcza w Niemczech — już od paru dziesiątków lat i nie kryzys jest jego ojcem. Pod wpływem jednak kryzysu przestano patrzeć na ogródki działkowe jedynie jako na zjawisko z dziedziny urbanistyki czy higjeny społecznej, lecz zaczęto się w nich dopatrywać metody, która ludziom bez pracy i *bez środków do życia* ułatwi przetrwanie kryzysu w sposób *gospodarczo* celowy i pożyteczny.

Niemiecki dekret z 6 października 1931 r przewidział m. in. zakładanie ogródków działkowych przez bezrobotnych. Ogródki takie mają mieć od 400 do 1.000 m. kw. i muszą być uprawiane na własny użytek rodziny bzerobotnego. Prace przygotowawcze na działkach ogrodowych dokonywane są przez zainteresowanych lub ochotników służby pracy. W ciągu 1932 r. powstało w Niemczech ok. 80.000 ogrodów kosztem ca. 5,2 milj. RM., czyli przy średniej zapomodze 65 RM na 1 ogród. Powodzenie swe zawdzięczała ta akcja faktowi posiadania przez miasta niemieckie znacznych terenów pod ogródki. Pewną przeszkodę w rozpowszechnianiu się tej idei stanowią trudności komunikacyjne, gdyż stały dojazd byłby dla rodzin bezrobotnych połączony z dosyć dużemi wydatkami[1]).

Gdy teraz przejdziemy od doświadczeń niemieckich na grunt polskich możliwości, to się okaże, iż problem, o którym mowa, jest sam w sobie wart jak najśpieszniejszej realizacji. Nie ulega kwestji, że będzie on musiał stawić czoło wielu poważnym trudnościom. Zaliczyć do nich wypadnie przedewszystkiem z jednej strony nieufność uprzedzenie, brak doświadczenia i t. p. momenty raczej emocjonalne, z drugiej zaś strony — niedostatek terenów miejskich. Istnieją, jak wiemy, miasta i to niemałe, które wolnemi *własnemi* terenami niemal zupełnie nie rozporządzają. Zgodnie ze znaną anegdotą o Napoleonie, merze i armacie możnaby całą tę sprawę ogródków działkowych w Polsce uważać za pogrzebaną, gdyby nie to, że: a) nie wszędzie jest tak źle z miastami, jak w b. zaborze rosyjskim (zwłaszcza na Kresach Wsch.) oraz b) tam, gdzie nie da sobie rady gmina, pomoże Państwo, właściciel bezużytecznie leżących gruntów. Ponadto zaś — i to jest b. ważne — w pobliżu całego szeregu miast znajdują się dziesiątki hektarów gruntów bezpańskich, nieużytków, nie tkniętych ręką ludzką, lecz zato systematycznie zasypywanych przez piaski, zalewanych wodą, porosłych krzaczkami etc., a nawet terenów, znajdujących się w lepszych warunkach, a mimo to pozostawionych (nie ze względu na płodozmian) odłogiem. Kto z wycieczek czy spacerów zna *najbliższe* okolice Warszawy[2]) a nawet jej peryferje, ten zrozumie, że nie operujemy tutaj fikcją „Niderlandami", lecz konkretnymi faktami.

Koszta? Jeżeli w Niemczech „uzbrojenie" terenu pod ogródki działkowe kosztowało 65 RM w przeliczeniu na 1 działkę 400 — 1.000 m. kw., to w Polsce, przy działkach o powierzchni 400 m. kw. i niższych kosztach robocizny, na 1 działkę nie powinno pójść więcej, jak tyleż złotych (t. j. 65 zł.). Doświadczenie z dotychczasowemi ogródkami działkowemi (np. Towarzystwo Ogródków Rodzinnych w Warszawie na Rakowcu) uczy, że nakład gotówkowy na średniej wielkości ogródek (przy małej ich zresztą liczebności) nie przekraczał w stadjum organizacyjnem 100 zł. (narzędzia, nasiona, nawozy etc. oraz instalacje wodociągowe i par kan, liczone pro rata parte). Jeżeli przyjmiemy, jako minimum, 10.000 działek dla bezrobotnych m. st. Warszawy, to subsydjum na urządzenie tych 400

---

[1]) Te i tym podobne szczegóły czerpiemy z artykułu p. dr. M. Bornstein-Łychowskiej p. t. „Walka państwa z bezrobociem w Niemczech", zamieszczonego w zesz. 3 „Pracy i Opieki Społecznej" z 1932 r.

[2]) Zob. „Stolica" w Nr. 10 „Gospodarki Narodowej" w 1932 r.

ha nie przekroczyłoby w stolicy 50.000 zł. Przy zastosowaniu częściowej tylko amortyzacji tego subsydjum (o ile będzie ono miało charakter średnioterminowej pożyczki bezprocentowej) już ta kwota ulegnie znacznej redukcji w *czasie*. Rzecz prosta, czynności przygotowawcze (roboty niwelacyjne, rowy i t. p.) musiałyby ciążyć bądź na kandydatach do posiadania ogródków, bądź na władzach, prowadzących roboty publiczne, bądź też na jednych i drugich jednocześnie. Co się zaś tyczy trudności komunikacyjnych, to w Polsce ludność do nich naogół jest przyzwyczajona, dla bezrobotnego wędrówki nie są nowością, a zresztą nasze miasta nie rozrosły się jeszcze tak, jak w Niemczech, aby od centrum lub przedmieścia do ogródków działkowych należało przeprowadzać specjalne linje komunikacyjne.

Obliczenia, które przeprowadziliśmy powyżej, są płynne i nie roszczą sobie pretensyj do ścisłości. Wydaje się nam jednak, że zagadnienie zasługuje na bliższe zbadanie przez fachowców (zwłaszcza głos tutaj mają ogrodnicy i urbaniści) i na realizację ze względów, wyłuszczonych uprzednio. Jeżeli czynniki decydujące uważają za niezbędne zwekslowanie z dzisiejszych form pomocy charytatywnej na formy pomocy produktywnej, to właśnie koncepcja ogródków działkowych odpowiada najlepiej tym wymaganiom. Jest to bowiem inwestycja tania, powszechna, masowa że się tak wyrazimy — namacalna, dająca bezpośrednie korzyści bezrobotnym, rentująca się w sposób szybki i pewny, nie zamrażająca kapitału Jej głównym minusem jest to, że mało kto o niej wie; że nie ma ona — protekcji...

z. i.

REDAKTOR ODPOWIEDZALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". **CZESŁAW BOBROWSKI**

Sekretarz Redakcji: ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.